

48403

II

TRZY PIEŚNI
o Świętym Jacku

przez

MARYĘ SANDOZ.



W KRAKOWIE,
W Drukarni "CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1894.

TRZY PIEŚNI O ŚWIĘTYM JACKU.



~~ABA~~ 111



Św. JACEK.

TRZY PIEŚNI o Świątym Jacku

przez

MARYĘ SANDOZ.



W KRAKOWIE,
W Drukarni »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1894.

1SL 11616

~~48402~~

II

Wydz. Gm. Publ. Wojew. H. 1934

Por.

145761

II



NAKŁADEM AUTORKI.

I.

Święty Jacek w Rzymie.

Iwo, syn Saulów, z Odrowążów rodu,
Jedzie z Krakowa do wiecznego grodu,
Aby podziękę za godność Pasterza
Złożyć tam u stóp samego Papieża.

A dwaj bratanki u boku Iwona —
Jacek i Czesław były ich imiona.
W Rzymie potęga słowa Dominika
I tego Męża głośny cud wskrzeszenia —
Naszych pielgrzymów do głębi przenika.
I usłyszawszy w duszy głos natchnienia,
Idą obydwa Iwona bratanki
W one duchowe zapaśników szranki;
Aby ten zakon świeżo założony,
Również ozdobił i Lechickie strony.

Święty Dominik szczerze się weseli,
Że ci młodzieńcy — jako dwaj anieli
Tak święci, z wolą tak silną, wytrwałą,
Nową okryją jego zakon chwałą:

— Idźcież więc, idźcie, wy młodzi szermierze,
Głoszeniem Słowa lud utwierdzać w Wierze,
Nad Polską, wierną tą córą Kościoła,
Której przedmurza chrześcijańskiego sława,
Zmieni się w dołę Pańskiej Męczennicy —
Niech wciąż w powietrzu brzmi głos Apostoła!

Wędrowcze! w Rzymie zwiedź na Awentynie
Prastarą Świętej Sabiny świątynię.
Tam dotąd w bocznej Jackowej kaplicy,
Ujrzysz na murze dawne malowanie,
I życie Jacka i przeszłość daleka
Nagle roznuta — przed oczyma stanie:
Święty Dominik w habit przyobleka
Klęczących u nóg Jacka i Czesława,
I błogosławi na drogę do Polski
I na ten cały żywot apostolski.

I tam w dziedzińcu klasztornym na lewo,
Pomarańczowe sławne świeci drzewo.
Sam święty Jacek rękami własnymi
Gałązką na dół zaszczeplił je w ziemi,
A to na rozkaz świętego Mentora.
Drzewo cudownie przy murze klasztoru
Wzrosło — i z niego za Jacka przyczyną,
Uzdrowiające pomarańcze słyną.



II.

Statua Jackowa.

— Idź ty na Zachód, ja na Wschód podążę,
Apostołować pójdą Odrowąże!
Tak święty Jacek do Czesława powie.
I opuszczają cichy dom w Krakowie.
Nauką Bożą i wiarą wzmocnieni,
Idą obydwaj misjonarze młodzi,
Kraje rozjaśniać od zbawczych promieni,
Narody chwytąć do Chrystusa łodzi.

Czesław do Pragi i na Szląsk się zwraca,
Kędy go czeka misyonarska praca —
Jacek nawracać idzie schizmatyki,
Kruszyć bałwany i fałszywe bogi
I chrztem obmywać wszelki naród dziki.

Wpośród niewczasów, jak pielgrzym ubogi,
Odbywa pieszo podróż pełną trudu.
Rychło nad Wisłą stanął w Wyszogrodzie,
I w braku łódki a z Bożego cudu,
Jako po lądzie jał chodzić po wodzie.

Gdy się zakonni towarzysze bali
Za nim podążać po spienionej fali,
To płaszcz rzucony przezeń stał się drogą,
Po której przeszli wszyscy suchą nogą.

Śpieszy do celu — on nie zna przeszkody —
Przebiega szybko i góry i wody.
Bo miał on objąć cały Wschód szeroki —
Ruś wyciągała do niego ramiona,
Ta Ruś przez schizmę ciężko zagrożona...
Więc do Kijowa kieruje swe kroki.

Była na Dnieprze ztamtąd wyspa blisko,
Na niej pogańskich obrzędów siedlisko.
A wśród gęstwiny na wyspie dąb duży,
Gdzie lud ten gruby swym bożyszczom służy.
Śpiew barbarzyński wkoło się rozlega,
Gdy święty Jacek staje tam u brzegu.
Nie widząc łodzi ani przewoźnika,
Znów suchą nogą po wodzie pomyka.

Tak się dostawszy, zawoła u progu,
Że cześć jednemu należy się Bogu!
Ale go słuchać nie myślano wcale:
— Uderzę w dąb ten, a jeśli obale,
To przyrzeknijcie, że wszyscy uznacie
Boga jednego w wielkim Majestacie!
I dąb olbrzymi na miazgę się kruszy,
Za uderzeniem jego wiotkiej laski.
Tak cudotwórca przemawiał do duszy,
By spuścić na nią promień Bożej laski.
A lud pogański do głębi wzruszony,
Bogu jednemu oddawał pokłony.

Apostołując gorejącem słowem,
Jacek lat cztery jaśniał nad Kijowem.
Zwycięża jego nieustrudzona praca —
On dusz zbłąkanych tysiące nawraca,
I w zarażonej tej schizmą stolicy,
Klasztor i kościół wzniósł Bogarodzicy.

Świątynia niegdyś i prawa i sławna,
Dziś schizmatycka, zwana *prawosławna*!..
Padła zasłona na dziejową kartę...
Dzisiaj tu nawet wspomnienie zatarte,
Że polski patron — apostoł tej ziemi,
Że ją oświecał naukami swemi.
Dzisiaj zmarniały namaszczone słowa
I zatracona tu praca Jackowa!..

I tu zaznawszy prześladowań wiele
I niewdzięczności — nieraz już w kościele
Jacek ostrzegał: — Przyjdzie kara Boża,
Przyjdzie pohaniec i zdepcze wam zboża,
Zniszczy wam plony i krwią zboczy pola...
O przyjdzie na was tatarska niewola!

Lecz się zawziętych nie otwarły oczy —
Przebrzmiał bez echa głos jego proroczy.
A gdy z Kijowa już go wyprzeć miano,
To w tenże sam dzień i w to samo rano,
Wpadły do grodu tatarskie zagony,
Ogniem i mieczem niszcząc na wsze strony.

I już się horda do kościoła zbliża...
A Jacek po Mszy klęczy u stóp krzyża,

Kerną modlitwą przebija niebiosy.
Wtem dolatują go dzikie odgłosy...
Uchodząc — chwytą monstrancję do ręki.
A był tam posąg Najświętszej Pani, *Pani*enki,
Przecudna postać jej alabastrowa,
Która się ozwać miała doń w te słowa:
— Jacku! zabierasz z sobą mego Syna,
A mnie na pastwę rzucasz poganina!
— O jakżeż posąg Twój, Błogosławiona,
Zdolają dźwignąć słabe me ramiona?
Ciężar mój lekki — Matka Boska rzecze —
Nie lękaj się go wielkiej wiary człecze!
Posąg, pod którym wielu się ugina,
W Jackowem ręku był lekkim jak trzcina.
Niosąc świętości, jako tarcze w dłoni,
Uszedł szczęśliwie tatarskiej pogoni.

Gdy na brzeg Dniepru z drużyną przychodzi,
Ni przewoźnika znowu ani łodzi,
Pusto dokoła... naród wystraszony
Przed hordą pierzchnął w różne świata strony.
Więc Święty rzuca płaszczy jak w Wyszogrodzie,
I jak po promie tak przeszli po wodzie.

Boć to u Jacka było we zwyczaj, *z*
Gdzie szedł nawracać, w którymkolwiek kraju,
Ponad wodami wkoło wzburzonemi
Panując — stapał jako my po ziemi,
I Bóg przysparzał mu dusz nawracanie
Przez precudowne ono żeglowanie.

Wszędy szła za nim niezliczona rzesza —
On wzrok przywraca, on umarłych wskrzesza,
A gdy po misyach — znów czuł się w Krakowie,
W swoim klasztorze, z swym pobożnym ludem —
Każde kazanie niemal stwierdzał cudem.
I któż tę chwałę i łaski wypowie,
Jakie w narodzie naszym Bóg przysparza
Przez cudownego Swojego Żeglarza!

Tak Polska, ledwo z błędów wyzwolona,
Sama wyprawia swoje wysłanniki,
Aby przygarnąć do Pańskiego łona,
Gdzie tylko żyje lud w pogaństwie dziki.

Polska — ta wieczna misyonarka wiary,
Chlebem żywota napelnia obszary,
I stokroć dalej niż okręty z zbożem,
Śle Apostoły swe ze Słowem Bożem!



III.

Zejsście św. Jacka.

Stargawszy siły pracami ciągłemi,
Jacek w dzień Maryi Wniebowzięcia zrana,
Wzleciał wśród pieni anielskich z tej ziemi
Po wiekuistą nagrodę do Pana.
Wszak jego żywot — był to hymn do Boga,
Jedną ciernistą apostołską drogą.

A siostra jego święta Bronisława,
W swym Zwierzynieckim ukryta klasztorze,
Widzi w tej chwili jak wschodzącą zorzę...
Jakoby luna w powietrzu jaskrawa
Nad świętej Trójcy kościołem przyświeca.
A wśród jasności tej Bogarodzica,
Promienna blaskiem, z koroną na głowie,
W gronie aniołów krążących w błękicie —
Wiedzie za rękę, w śnieżystym habicie
Postać przecudną... i do Świętej powie:
— Wiodę w tryumfie Jacka, twego brata,
Z tego padolu do lepszego świata!
I całe grono przy anielskim chórze,
Wzbija się w niebo i tonie w lazurze.

Głośnem też było widzenie Prandoty,
Biskupa wielkiej nauki i enoty.
Gdy po pogrzebie swego ulubieńca
Kłęczał w kościele wdychając boleśnie,
Nagle dwóch Mężów ujrzał jakby we śnie...
Jeden ze skronią promienną od wieńca,
W Dominikańskiej, śnieżnobiałej szacie —
Drugi w Pasterskim lśniący majestacie,
Ozwie się: — Jam jest Biskup Szczepanowski,
Prowadzę Jacka do światłości Boskiej.
I wśród aniołów obaj Święci razem,
Wzniesli się w górę z niebiańskim wyrazem.

